

Czesław Krassowski

Ze wspomnień o profesorze Janie Zachwatowiczu

Ochrona Zabytków 37/2 (145), 93-99

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZE WSPOMNIENIŃ O PROFESORZE JANIE ZACHWATOWICZU

Profesora Jana Zachwatowicza widziałem zawsze jakby przez pryzmat spraw Zakładu Architektury Polskiej i Historii Sztuki Politechniki Warszawskiej, później — Katedry Architektury Polskiej także Politechniki. Toteż mając teraz pisać o Profesorze, napiszę może więcej o Zakładzie i Katedrze niż o Nim, ale mimo to chyba nie odbiegnę zbyt od tematu. Przecież praca w tym Zakładzie i w tej Katedrze wypełniła znaczną część życia Profesora.

* * *

Pierwszy raz zobaczyłem Profesora w 1936 r.; zacząłem wówczas dorywczo pracować jako kreślarz i inżynier grup pomiarowych Sekcji I Budownictwa Wiejskiego i Sztuki Ludowej Zakładu Architektury Polskiej i Historii Sztuki Politechniki Warszawskiej. Relacja między tym Zakładem a ówczesną Katedrą Architektury Polskiej była odmienna od tej, którą dziś mogą sugerować nazwy „zakład” i „katedra”. Zakład był samodzielnym instytutem naukowo-badawczym, w pewnej mierze też i produkcyjnym, natomiast katedra — jedynie jednostką realizującą określone zadania dydaktyczne i dysponującą w tym celu etatami płatnymi z budżetu Politechniki.

Profesora zacząłem widywać częściej po 1937 r., gdy On zostawszy adiunktem Zakładu stał się drugą osobą po prof. Oskarze Sosnowskim; miał prawo do podpisywania w imieniu prof. O. Sosnowskiego pism wychodzących z Zakładu. Odtąd widziałem nieraz Profesora konferującego z prof. O. Sosnowskim — idąc do pokoju Sekcji I przechodziłem koło drzwi gabinetu prof. O. Sosnowskiego, oszklonych i na ogół otwartych (co pozwalało prof. O. Sosnowskiemu wzywać do siebie donośnym głosem potrzebnego mu pracownika). Utkwił mi w pamięci kontrast sylwetek Profesora, zawsze nader starannie ubranego i nieco tęższego odeń prof. Sosnowskiego, który na ogół po wejściu do swego gabinetu zdejmował marynarkę oraz kamizelkę. Piśszę: Profesora wtedy już widywałem, ale Go jeszcze nie poznałem, bo nie mogę nazwać znajomością zgłaszania się do Niego z prośbą o podpisanie czeku (w Zakładzie płacono nieraz czekami nawet kilkuzłotowe należności). Nie tylko między mną, początkującym pracownikiem Zakładu, a Profesorem był znaczny dystans; wówczas w Zakładzie stosunki koleżeńskie łączyły jedynie kierowników poszczególnych Sekcji i Studiów, a nie pracowników różnych Sekcji, które zresztą stałe rywalizowały między sobą o prymat w Zakładzie. Sekcją I kierował w zasadzie późniejszy profesor Franciszek Piaścik, w praktyce — Zbigniew Dmochowski, który po wykonaniu w 1938 r. pracy dyplomowej awansował z zastępcy asystenta na starszego asystenta, natomiast Profesor był kierownikiem Sekcji Konserwatorskiej i Sekcji Historii Fortyfikacji.

We wrześniu 1939 r. byłem w Zakładzie któregoś z pierwszych dni tego miesiąca, następnie 9 lub 10 (widziałem wtedy po raz ostatni prof. O. Sosnowskiego, który wobec zagrożenia jego domu schronił

się w gmachu Wydziału). Po 24 września mieszkałem przez kilka dni w gmachu przy ul. Koszykowej 55; dowiedziałem się tam wtedy o śmierci prof. O. Sosnowskiego i o tym, że Profesor podczas oblężenia Warszawy był nader czynny, ale bodaj na Mokotowie. Gdy w dzień lub dwa później Profesor przyszedł do Zakładu, zapytałem Go o to — uchylił się od odpowiedzi, natomiast wystawił mi na blankiecie Zakładu zaświadczenie, opatrzone okrągłą pieczęcią Wydziału Architektury, stwierdzające, że jestem zatrudniony jako pracownik Zakładu i podpisał się na nim: „wz. Kierownik Zakładu adiunkt dr inż. Jan Zachwatowicz”. Zaświadczenie to nosi datę 2. X. 1939; niewykluczone jednak, że zostało wystawione w kilka dni później.

Podczas okupacji, zwłaszcza w jej okresach późniejszych, przychodziłem do Zakładu nieczęsto. Toteż wprawdzie Profesora widziałem tam wielokrotnie (pamiętam: raz wręczył mi zasiłek pieniężny, a raz miałem zaszczyt być zaproszonym wraz z kilkoma kolegami do Jego mieszkania) i wiedziałem, iż w lokalu Zakładu prócz tajnego nauczania są prowadzone też jakieś inne prace konspiracyjne; o różnorodności tych prac dowiedziałem się dopiero po wojnie. Po wojnie dowiedziałem się również i o tym, że Profesor był sekretarzem konspiracyjnych konkursów architektonicznych, i że swe konspiracyjne wykłady z architektury polskiej ilustrował nie przezroczkami, lecz rysunkami wykonywanymi kredą na tablicy.

Około 20 stycznia 1944 r. przyszedłem znów do lokalu Zakładu. O wywakuowaniu po Powstaniu przez Profesora zasadniczego zrębu zbiorów Zakładu i Biblioteki Wydziału już słyszałem, ale przyznaję, że znając liczebność tych zbiorów nie bardzo w to wierzyłem. Byłem więc przerażony tym, co zobaczyłem. Amfilada spalonych sal (po drzwiach zostały tylko klamki leżące w miejscu progów), a w głębi długa przyzma szybek na wpół stopionych, ułożonych starannie — pozostałość zakładowego zbioru negatywów fotograficznych. W gmachu Wydziału nie spotkałem wtedy nikogo, lecz o tym, że Profesor już działa w Warszawie, wiedziałem z wypowiedzi prof. Lecha Niemojewskiego, ogłoszonej bodaj w „Życiu Warszawy”, który po przyjeździe wraz z grupą operacyjną z Lublina stwierdził, iż na sprawę odbudowy Warszawy patrzy z optymizmem, gdyż udało mu się nawiązać kontakt z Profesorem.

Do lokalu Zakładu zacząłem przychodzić częściej chyba w sierpniu 1945 r., gdy były już w toku przygotowania do wznowienia działań Wydziału Architektury i rozpoczęto prace wstępne nad usunięciem zniszczeń gmachu przy ul. Koszykowej 55. Bywałem w tym lokalu mniej więcej systematycznie od 1 października 1945 r., gdy zostałem powołany na asystenta w Katedrze Architektury Polskiej; etat asystenta w tej Katedrze uzyskał wówczas również Kazimierz Piechotka.

Powołanie mnie na asystenta w Katedrze, której kierownikiem na wniosek Rady Wydziału z dn. 3 maja 1945 r. był profesor zwyczajny Jan Zachwatowicz, nie oznaczało, że od razu zacząłem częściej widywać

Profesora. Wobec swych ówczesnych licznych zajęć do Zakładu przychodził rzadko; kontaktował się ze mną przede wszystkim za pośrednictwem kol. K. Piechotki, który pracował pod kierunkiem Profesora w Wydziale Architektury Zabytkowej Biura Odbudowy Stolicy (ja pracy w BOS nie podjąłem).

Sprawa, czy gmach przy ul. Koszykowej 55 będzie nadal gmachem Wydziału Architektury, była jeszcze otwarta. Profesor wspomina w *Warszawskiej Szkole Architektury*, że w październiku 1945 r. Rada Wydziału uznała, iż w przyszłości Wydział powinien otrzymać gmach nowy, i że wobec tego należy szukać pomieszczeń zastępczych. Później mówił wielokrotnie, że opowiadał się wtedy za przejęciem przez Wydział gmachu dawnego Archiwum Wojskowego przy ul. Rakowieckiej, projektowanego przez Stanisława Brukalskiego. Trzeba jednak podkreślić, że gdy w latach następnych mówiono o utworzeniu z Wydziału uczelni samodzielnej (rzecznikiem tej koncepcji był głównie prof. Bohdan Pniewski), Profesor przeciwstawił się kategorycznie zerwaniu związków Wydziału z Politechniką.

Nie wiem — czy sentyment do gmachu przy ul. Koszykowej 55, czy po prostu trudność w uzyskaniu lokali zastępczych spowodowały, że na początku zimy 1945—1946 zajęcia rozpoczęły się w tym gmachu. Pamiętam wykłady prowadzone wtedy przez prof. L. Niemojewskiego w dawnej salce Zakładu, przylegającej do hallu, jeszcze nie oszklonej (osnowę tych wykładów stanowiła treść *Uczniów Cieśli*, wydanych później). W końcu owej zimy było już oszklonych kilka pomieszczeń na pierwszym piętrze — audytorium (obecnie im. St. Noakowskiego) i kilka sal w skrzydle od strony ul. Lwowskiej; jedną z nich zajął bodaj Dziekanat, jedną lub dwie — Zakład. Zajęcia projektowania polegały jeszcze — tak, jak przed wojną — na korektach indywidualnych, które odbywały się na ogół w pomieszczeniach BOS przy ul. Chocimskiej. Niektóre inne zajęcia prowadzono w gmachu tzw. Nowej Kreslarni Politechniki.

Jednocześnie trwał remont dawnych pomieszczeń Zakładu, zajmujących bez mała cały parter skrzydła od strony ul. Lwowskiej — cały trakt od tej ulicy i część traktu od strony dziedzińca, od ściany szczytowej gmachu do klatki schodowej wiodącej do kotłowni. W związku z tym remontem Profesor zmienił dawne rozplanowanie Zakładu, w zasadzie bodaj nie przekształcane od około 1922 r., tj. od czasu, kiedy Zakład uzyskał lokal zajmowany przedtem przez schronisko studentów Politechniki. Wobec spalenia zbioru modeli, zajmującego dwie sale poprzedzające od strony hallu sekretariat i pracownię kartograficzną, pierwszą z tych sal Profesor przeznaczył na sekretariat, część zaś następnej na swój gabinet, obok którego powstał korytarz, prowadzący w głąb Zakładu. Biblioteka i archiwum pozostały w zasadzie na swym dawnym miejscu (z tym, że sala archiwum została powiększona przez „przekręcenie” o 90° ściany dzielącej ją od biblioteki). Ze względu na ówczesne potrzeby Zakładu pracownia od strony ogrodu-dziedzińca została powiększona wskutek wyburzenia ściany między nią a dawnym gabinetem prof. O. Sosnowskiego sąsiadującym z biblioteką. Dawna pracownia kartograficzna została przeznaczona na kreslarnię i salę korekt (później mieściła się w niej sala seminaryjna).

Zburzenie ściany między gabinetem prof. O. Sosnow-

skiego a pracownią budziło wśród przedwojennych pracowników Zakładu wątpliwości, a niektórzy z nich nawet interpretowali je jako przekreślenie pamięci o dawnym Zakładzie. Wkrótce jednak interpretacje takie okazały się mylne. Profesor, polecając około 1947 r. zorganizowanie dużej wystawy unaoczniającej dorobek Zakładu, w jej scenariuszu podkreślił, że powojenna działalność Zakładu jest jedynie kontynuacją i rozwinięciem przedwojennej. Widomyimi zaś znakami pamięci Profesora o prof. O. Sosnowskim było — jeśli nawet pominąć zaangażowanie wdowy po prof. O. Sosnowskim na stanowisko bibliotekarki Zakładu — wspomnienie o prof. O. Sosnowskim ogłoszone w 1946 r. w „Biuletynie Historii Sztuki i Kultury” oraz zabiegi Profesora o nadanie Zakładowi imienia prof. O. Sosnowskiego, bezskuteczne jednak wobec rychłej, niezależnej od Profesora, likwidacji Zakładu. Można dodać, że Profesor zawsze przypominał nam o rocznicy śmierci prof. O. Sosnowskiego i czynił wyrzuty tym, którzy tego dnia nie byli na uroczystościach żałobnych, odbywających się w kościele i przy grobie prof. O. Sosnowskiego. Jeszcze przed zakończeniem remontu lokalu Zakładu Katedra zaczęła lokal ten używać. Wyłoniła się wtedy kwestia mebli. W niespalonej części gmachu Wydziału znaleziono stoły do korekt (projektowane przez Piotra Lubińskiego, a pochodzące z dawnego gabinetu prof. A. Bojemskiego), półki, będące pozostałością po którejs z szkół zawodowych czynnych w gmachu Wydziału podczas okupacji, oraz złożone fotele, służące kiedyś w Katedrze Rysunku, Malarstwa i Rzeźby jako modele. Profesor zobaczywszy te fotele, polecił je odnieść z powrotem, natomiast owe półki, po dorobieniu do nich drzwi ujętych w ramę projektowaną bodaj przez Zygmunta Stepińskiego, przekształcone w szafy biblioteczne, oraz stoły weszły w skład późniejszego wyposażenia biblioteki Zakładu.

W pierwszym okresie powojennym relacje między kierowanymi przez Profesora Zakładem i Katedrą były, przynajmniej w odczuciu pracowników, takie jak przed wojną. Zakład był nadal instytutem naukowo-badawczym i produkcyjnym, nadal (choć już z Państwowym Instytutem Sztuki) wydawał „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury”, nadal też dysponował środkami własnymi (uzyskiwanymi wtedy głównie za wykonanie prac związanych z odbudową kraju). Natomiast zadaniem Katedry i jej pracowników była wciąż realizacja nauczania na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej przedmiotów: „architektura polska część I” (budownictwo drewniane) i „architektura polska część II” (budownictwo murywane).

Granica między pracami Zakładu i Katedry była nadal nieostra. Jako ówczesny asystent Katedry przy zajęciach z „architektury polskiej część I” (egzamin z „architektury polskiej część II” złożyłem u Profesora dopiero w końcu 1948 r.) pamiętam, że aby Katedra mogła uruchomić terenowe ćwiczenia pomiarowe dla studentów po I roku studiów, Zakład zawarł w 1946 r. umowę z Biurem Planowania Wsi przy Głównym Urzędzie Planowania Przestrzennego oraz z Ministerstwem Kultury. Uzyskane pieniądze pozwoliły na zakup sprzętu i na opłacenie instruktorów oraz na zwrócenie studentom kosztów wyjazdu i pobytu w terenie. W ten sam sposób Katedra mogła przeprowadzić zajęcia letnie z architektury polskiej —

część I w 1947 r. Natomiast w 1949 r. dzięki współpracy Profesora — będącego wtedy kierownikiem Zakładu i Konserwatorem Generalnym PRL — z Naczelnią Dyрекcją Muzeów i Ochrony Zabytków Ministerstwa Kultury i Sztuki, studenci Wydziału wykonali ćwiczenia terenowe z architektury polskiej w ramach prac finansowanego przez tę Dyrekcję obozu Koła Historyków Sztuki Studentów Uniwersytetu Warszawskiego w Sulejowie.

Wypada podkreślić, iż Profesor, podpisując zlecenia na wykonanie przez Zakład prac inwentaryzacyjnych, zawsze zastrzegał, że własnością zleceniodawcy będą tylko odbitki ozalidowe pomiarów, natomiast matryce zostaną w zbiorach Zakładu.

Sprawozdanie z pierwszych powojennych prac terenowych Sekcji I Zakładu jest opublikowane, nie mogę jednak powstrzymać się od utrwalenia niektórych szczegółów organizacyjnych tych prac. Gdy w początku 1946 r. zajęcia studentów z „architektury polskiej część I” zostały wznowione, Profesor powierzył kol. K. Piechotce i mnie prowadzenie ćwiczeń audytoryjnych z tego przedmiotu i przewidywał, że zgodnie z wynikami doświadczeń przedwojennych studenci ćwiczenia letnie będą wykonywali w grupach kierowanych przez instruktorów. Po znalezieniu sposobu finansowania takich ćwiczeń należało rozwiązać problem instruktorów. Liczba studentów była znaczna, natomiast znających pracę instruktora grupy mierzącej budynki drewniane było tylko dwóch, tj. kol. K. Piechotka i ja. Przed zakończeniem semestru przejrzelśmy więc notatki studentów z zajęć audytoryjnych i następnie wybraliśmy około 20 studentów, którym zaproponowaliśmy uczestnictwo w bodaj dziesięciodniowym „kursie inwentaryzacyjnym” w Piasecznie oraz wyjazd podczas lata w roli instruktorów. Rezultaty były nadspodziewanie dobre, tylko dwóch sprawiło zawód, a wielu związało się z Zakładem na czas dłuższy.

Czuwanie nad całością przebiegu pomiarowej akcji Sekcji I, akcji odbywającej się jednocześnie w znacznie odległych od siebie miejscowościach, polegało w 1947 r. (a może już w 1946 r.) na tym, że jeden z nas wizytował grupy, zaś drugi odbierał meldunki, które instruktorzy byli obowiązani przysyłać do Zakładu wraz z pierwszymi notatkami pomiarowymi wykonanymi przez grupę w terenie, i odwrotną pocztą przekazywał uwagi dotyczące wyboru obiektów inwentaryzowanych oraz sposobu ich mierzenia.

W ramach prac Sekcji I zostało ponadto wykonane (chyba przed 1948 r.) na zlecenie Ministerstwa Kultury studium koncepcji sieci domów kultury.

Oczywiście aktywny był cały Zakład, a nie tylko Sekcja I. W Zakładzie opracowane zostały studia i projekty Pałacu Potockich na Krakowskim Przedmieściu (pod kierunkiem Zygmunta Stępińskiego) oraz Katedry Warszawskiej (pod kierunkiem Profesora). Zakład prowadził też inwentaryzację relikwów Starego Miasta i uczestniczył w badaniach nad tymi relikwami, prowadził również tzw. badania architektoniczne Pałacu Wilanowskiego po rozpoczęciu w nim prac konserwatorskich.

Profesor nie interesował się jednak treścią wykładów o architekturze „drewnianej” i „muruwanej”, toteż mimo swych rozlicznych zajęć zastępował Go podczas tych drugich polecał tylko wyjątkowo, przeważnie późniejszemu profesorowi Politechniki Wro-

clawskiej, Bohdanowi Guerquin, który w 1947 r. powrócił z Krakowa do Warszawy. Profesor był wykładowcą znakomitym. Słuchając Jego rzeczowych wykładów, przypominałem sobie wykłady prof. O. Sosnowskiego, polegające często na odczytywaniu tekstu notatek i nie pozbawione nuty egzaltacji. Po przywiezieniu z Piotrkowa do Warszawy przezroczy notatki wykładowe Profesora składały się na ogół jedynie ze spisu kolejnych przezroczy, które wybierał zwykle bezpośrednio przed wykładem, a co nie było zbyt trudne dzięki temu, że przezrocza były ułożone jeszcze tak jak przed wojną, wedle tematów, a nie, jak później, w porządku topograficznym. Konstrukcja wykładów Profesora była przeważnie taka: najpierw Profesor objaśniał zagadnienie, po czym następował przegląd ilustrujących to zagadnienie przezroczy.

Odbiór wykładów Profesora był łatwy; łatwo można było je notować, a w pamięci bez trudu utrzymywała się ich treść. Sądzę, że dlatego, że Profesor ograniczał do minimum liczbę przykładów, a nadto zwracał większą uwagę na diachronię niż na synchronię faktów. Było to niewątpliwie uproszczeniem zagadnień, ale miało walor dydaktyczny — po dziś dzień pamiętam wykład, który Profesor rozpoczął od omówienia kwestii dachu pogrążonego nad kruchtą kościoła Św. Jana w Toruniu, a zakończył prezentacją attyk krakowskich Sukiennic, ratusza w Tarnowie i podobnych.

Profesor wprawdzie lubił niektóre wyrazy, jak np. „asortyment” czy „enumeracja”, ale — w przeciwieństwie do prof. O. Sosnowskiego — nie wspierał swych wypowiedzi gestykulacją i retorycznymi ozdobnikami. Zawsze nie tylko starał się, by Jego język był mieszkomplikowany, a przez to zrozumiały, ale dbał również o poprawność dykcji. Na prawidłowe akcentowanie wyrazów był uczulony szczególnie; niejednokrotnie wytykał mi błędy w akcentowaniu wyrazów typu „matematyka” i próbował, niestety bezskutecznie, nauczyć mnie kładzenia akcentu w takich wyrazach na właściwej sylabie.

Od około 1956 r. Profesor prowadzenie zajęć z architektury polskiej, z wykładami włącznie, powierzał kolejno w jednym roku mnie, w następnym — Adamowi Miłobędzkiemu (oba uzyskaliśmy w 1955 r. tytuły docentów).

Już wcześniej jednak wiele się zmieniło. Zmiany zaczęły się około 1948 r. Polegały one wtedy na przekazaniu zajęć z „architektury polskiej część I” Katedrze Budownictwa Wsi (utworzonej w 1945 r.) i na wprowadzeniu zasady, że ćwiczenia studenckie odbywają się nie dla całego rocznika, lecz kolejno dla poszczególnych grup, których skład ustala Dziekanat. Przeszły wtedy istnieć nie tylko Sekcja I Zakładu, pozbawiona swego „zaplecza produkcyjnego” w postaci ćwiczeniowych studenckich prac inwentaryzacyjnych, ale i przedmioty: „architektura polska część I” i „architektura polska część II”, a na ich miejsce powstał przedmiot: „architektura polska” bez podziału na części. Profesor zdecydował wówczas, że część tematyki „architektury polskiej część I” zostanie włączona do programu zajęć z przedmiotu: „architektura polska”, by zaś umożliwić dalszą pracę dydaktyczną w Katedrze tym jej asystentom, którzy — jak ja — znali niektóre konkretne zagadnienia, ale nie byli wprowadzeni wystarczająco w całość problematyki nowego przedmiotu, postanowił,

iz mają oni uzupełnić swe wiadomości, a tymczasem będą prowadzić tylko te ćwiczenia, których temat znają dobrze. Tej decyzji Profesora zawdzięczam, że w stosunkowo krótkim czasie zacząłem orientować się w całości dziejów architektury polskiej.

Nieco później uległy likwidacji wszystkie dawne pracownie Zakładu, a na ich miejscu pojawiło się tzw. gospodarstwo pomocnicze Katedry, obciążone znacznymi narzutami na rzecz Politechniki i uwikłane w skomplikowany i scentralizowany system zleceń, a stąd nie rozwijające się tak dynamicznie, jak dawne pracownie Zakładu. Głównym źródłem pokrywania kosztów prac naukowych Katedry stały się uzyskiwane przez Profesora dotacje PAN; spraw tych bliżej nie znam, nie będą więc ich tu relacjonował.

Po 1952 r. obowiązki dydaktyczne Katedry zostały zwiększone — do programu zajęć włączono wykłady i ćwiczenia z konserwacji zabytków*, które prowadzone były (według programu studiów z 1957 r.) przez Profesora i Zygmunta Świechowskiego (po 1948 r. asystenta, a po 1955 r. docenta), a w praktyce też i przez Stanisława Żaryna (od 1945 r. asystenta, od 1948 r. adiunkta). Stanisław Żaryn zajmował się przede wszystkim sprawami ćwiczeń z konserwacji zabytków (ich tematem była wówczas na ogół adaptacja którejs z warszawskich kamienic staromiejskich, opracowana na podstawie pomiarów przedwojennych), wraz z Profesorem i Z. Świechowskim prowadził również wykłady. Około 1960 r. bezpośredni udział Profesora w prowadzeniu tych wykładów znacznie zwiększył się. Mniej obciążony innymi zajęciami zaczął je traktować jako jakby brudnopisy podręcznika konserwacji zabytków, który chyba od początku lat pięćdziesiątych zamierzał napisać. Któregoś roku w połowie lat sześćdziesiątych polecił wykonać zapis magnetofonowy wykładów z konserwacji zabytków; zapis ten miał stanowić kanwę tekstu tego podręcznika. Niestety, nie było jednak dane Profesorowi zakończyć pracy nad opracowaniem podręcznika konserwacji zabytków. Taśmy magnetofonowe z nagraniami wykładów wraz ze spisem ilustrujących je przezroczy, opracowanym przez asystentkę Jadwigę Rydzewską, są, przypuszczam, umieszczone w zbiorach Instytutu Podstaw Rozwoju

Architektury i Urbanistyki Politechniki Warszawskiej.

Jeśli chodzi o ćwiczenia z konserwacji zabytków, to po śmierci Stanisława Żaryna (1964 r.) prowadził je, początkowo wraz ze mną, adiunkt, a później docent Andrzej Gruszecki. Wobec moich zainteresowań parkami krajobrazowymi z XVIII—XIX w. zaczęły w nich wtedy przeważać zagadnienia zabytku jako atrakcyjnego elementu krajobrazu.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych nastąpiło kolejne ograniczenie działalności Katedry w zakresie nauczania architektury polskiej — została zmniejszona liczba godzin przewidywanych w programach studiów dla tego przedmiotu, a zarazem zostały zredukowane środki budżetowe na grupowe wycieczki studentów, odbywające się w związku z kursem wykładów o architekturze polskiej. Wycieczki te udało się jednak utrzymać po przekształceniu ich z trzydniowych wyjazdów w jednodniowe objazdy terenu, na którym odbywały się praktyki inwentaryzacyjne.

W tym samym mniej więcej czasie zmniejszono też przydział powierzchni przysługującej Katedrze w gmachu Wydziału. Wprawdzie liczba studentów Wydziału w porównaniu z końcem lat czterdziestych i początkiem pięćdziesiątych zmniejszyła się znacznie i nie przekraczała liczby studentów w latach międzywojennych, a powierzchnia użytkowana przez Wydział zwiększyła się na skutek nadbudowy gmachu i usunięcia zeń mieszkań, ale przedwojenny zwyczaj — którego nie przestrzegali tylko prof. L. Niemojewski i prof. O. Sosnowski — polegający na tym, iż profesorowie pracowali w tych samych salach, co ich asystenci, zanikł. Znacznie zwiększyła się ponadto liczba samodzielnych pracowników nauki, a przede wszystkim pracowników kancelaryjnych, zatrudnionych w gmachu Wydziału. Spowodowało to konieczność zwiększenia liczby oddzielnych salek. Powierzchnia zajmowana przez Katedrę, odziedziczona po Zakładzie, była duża, jednakże znaczną jej część zajmowało archiwum pomiarów. Zbiory znajdujące się w tym archiwum były przedmiotem szczególnej troski Profesora (przeniesione podczas Powstania do piwnic po Powstaniu ewakuował je do Piotrkowa, a na początku lat pięćdziesiątych polecił wykonanie

* Profesor w *Warszawskiej Szkole Architektury* wspomina, iż po 1945 r. „*Przy Katedrze Architektury Polskiej prócz dawnego Zakładu Architektury Polskiej powstaje Zakład Konserwacji Zabytków*”. Rzeczywiście, międzywojenny Zakład Architektury Polskiej uzyskał w 1923 r. zatwierdzenie swego regulaminu jako zakładu przy katedrze, niemniej jednak był wtedy samodzielnym instytutem naukowo-badawczym, współpracującym m.in. z Katedrą. Wkrótce po wojnie Katedra stała się jednostką nadrzędną, tyle tylko, że używającą nazwy: Katedra i Zakład Architektury Polskiej i pod takim mianem podejmowała prace podobne do prowadzonych przedtem przez Zakład, a których echem było opracowanie dwóch ostatnich tomów *Biblioteki Zakładu Architektury Polskiej*, wydanych w 1957 i 1961 r., a w pewnej mierze także udzielenie redakcji „*Kwartalnika Architektury i Urbanistyki*” lokalu Katedry jako lokalu Zakładu Architektury Polskiej.

Międzywojenny Zakład uczestniczył w pracach konserwatorskich, jednakże w jego ramach nie było sekcji czy studium grupującego osoby interesujące się problematyką konserwacji zabytków. Przedmiot „konserwacja zabytków” jest w programach nauczania prowadzonego przez Wy-

dział Architektury Politechniki Warszawskiej od 1919 r. ale nauczanie tego przedmiotu nie było aż do 1959 r. związane ani z Katedrą, ani z Zakładem Architektury Polskiej.

W 1946 r. prowadzenie wykładów z konserwacji zabytków (ćwiczeń z tego przedmiotu wtedy jeszcze nie było) zlecono Bruno Zborowskiemu, który od 1926 r. nie był pracownikiem Katedry. Około 1953 r. wykłady i uzupełniające je nowo wprowadzone ćwiczenia z konserwacji zabytków powierzono Profesorowi Zachwatowiczowi — Generalnemu Konserwatorowi PRL, a dawne godziny zleczone nauczania konserwacji zabytków stały się godzinami „pensum” Jego Katedry. Bodajże to warszawska „unia personalna” „architektury polskiej” z „konserwacją zabytków” spowodowała, że i w innych uczelniach zaczęto łączyć te przedmioty.

Przejęcie przez Katedrę Architektury Polskiej nauczania konserwacji zabytków przyczyniło się do wyodrębnienia w Katedrze części pracowników i przezroczy związanych z tym nauczaniem i nazwanie owej części „Zakładem Konserwacji Zabytków” w celu odróżnienia jej od „Zakładu Architektury Polskiej” związanego z przedmiotem: „architektura polska”.



*Katedra Św. Jana w Warszawie —
(rys. J. Zachwatowicza, repr. Z.
Dubiel)*

*St John's Cathedral in Warsaw
(drawing by J. Zachwatowicz)*

odbitek ozalidowych ze znajdujących się w archiwum matryc i odbitki te zdeponował w Nieborowie). Toteż gdy na posiedzeniach Rady Wydziału zaczęły pojawiać się projekty „wygospodarowania” powierzchni dla nowych salek na parterze gmachu Wydziału przez przeniesienie zbiorów archiwum do piwnicy, Profesor, by do tego przeniesienia nie dopuścić, zrezygnował z salki sekretariatu oraz z sali, w której był Jego gabinet, i na sekretariat, zredukowany do wnęki przyokiennej, oraz na swój gabinet i korytarz wiodący do sali archiwum przeznaczył salę, którą kiedyś zajmowała pracownia kartograficzna Zakładu, a później sala seminaryjna Katedry. Profesor nie wzywał — tak jak prof. O. Sosnowski — pracowników Zakładu, a później Katedry, do

swego gabinetu. Gdy chciał omówić z kimś jakąś sprawę, przychodził do miejsca, w którym ten pracował. Nie miał zresztą zwyczaju prof. O. Sosnowskiego przebywania całymi dniami w gabinecie, mimo jednak licznych innych zajęć starał się być zawsze obecny na zebraniach stałych pracowników. Podczas tych zebrań, które odbywały się raz na tydzień w gabinecie Profesora, słuchał cierpliwie wszystkich wypowiedzi, mających charakter zarówno sprawozdań, jak i propozycji, po czym przedstawiał swoje stanowisko. Zostawiał nam jednak swobodę działania. Nie był — jak prof. O. Sosnowski — apodyktyczny, nie narzucał nam ani tematów prac, ani metod ich rozwiązywania, przede wszystkim interesował się ich wynikami. Po przeczytaniu mojej rozprawy doktor-

skiej powiedział jedynie: „*spodziewałem się czegoś lepszego*”, lecz mimo to dopuścił mnie do jej obrony.

Uspodobienia i zainteresowania pracowników Katedry były rozmaite, stanowiliśmy jednak zwarty zespół, a Profesor dbał, byśmy takim zespołem byli. Nie przekształcał go, wzorem niektórych innych profesorów, w swoją świętą reprezentacyjną, jedynie zwiększał jego liczebność, gdy wymagały tego rzeczywiście potrzeby prac Katedry. Od początku lat pięćdziesiątych nie angażował żadnego nowego stałego pracownika Katedry, nie uzyskawszy jednoznacznej zgody pracowników dawniejszych.

Oczywiście, poza cotygodniowymi zebraniemi sprawozdawczymi pracowników Katedry, bywały również — ale raczej tylko wyjątkowo — zebrania o innym charakterze. Przypominam sobie np. zebrania zorganizowane przez nas z okazji trzydziestolecia pracy Profesora i z okazji Jego sześćdziesięciolecia; podczas tych zebrań, a raczej spotkań, Profesor mówił dużo i chętnie, przede wszystkim o sobie w czasach przedwarszawskich.

Niezależnie od zebrań „oficjalnych”, każdy z nas mógł zawsze porozumieć się w każdej sprawie z Profesorem bez żadnych przeszkód. Pamiętam, że kiedyś przyszliśmy z kol. A. Gruszeckim do gabinetu Profesora, zaniepokojeni wypowiedziami podczas posiedzenia Rady Wydziału zdradzającymi niechęć do „zabytkowiczów”, a zwłaszcza jedną, której autor pisywał się wymyślonym przez siebie niby-dowcipem, opartym na podobieństwie brzmienia słów „konserwacja” i „konserwatyzm”. Profesor polecił nam zastanowić się nad inną nazwą przedmiotu: „konserwacja zabytków”. Po jakimś czasie przyszliśmy znów do Profesora i powiedzieliśmy, że stać nas na zaproponowanie tylko niezbyt szczęśliwej nazwy „reanimacja zabytków”. Profesor przyznał, iż nazwa ta przypomina nazwę zabiegu medycznego i dodał, że w języku francuskim jest zwrot „mettre en valeur”, a po chwili: „może by więc »rewaloryzacja«, w każdym razie taka nazwa byłaby zrozumiała dla księgowych”. „Konserwacja zabytków” jako nazwa przedmiotu jednak pozostała natomiast „rewaloryzacja” stała się wkrótce terminem używanym często przez konserwatorów zabytków.

Od 1955 r. bywałem na posiedzeniach Rady Wydziału Architektury. Zachowanie się Profesora na posiedzeniach tej Rady było w zasadzie podobne do Jego zachowania podczas zebrań pracowników Katedry. Zawsze był punktualny, głos zabierał dopiero, gdy dyskusja dobiegała końca. Z tym jednak, że odmiennie niż w Katedrze, nie szczędził gorzkich słów tym, których treść wypowiedzi uważał za niezgodną z interesami Wydziału, nawet gdy autorami wypowiedzi byli ci, o których było wiadomo, iż związani są z Profesorem wieloletnią współpracą, a także przyjaźnią.

Profesor był wytrawnym taktykiem. Często zachowywał w jakiejś sprawie milczenie, by do niej wrócić w chwili, gdy zaistniały okoliczności sprzyjające rozwiązaniu jej zgodnie z Jego poglądem. Był dyskretny. Nawet gdy wspominał, co zresztą zdarzało się nieczęsto, o jakichś zebraniach, w których uczestniczył, to mówił tylko o ich formie, a nie o meritum.

W 1970 r. zmieniona została w sposób zasadniczy struktura organizacyjna Wydziału Architektury Po-

litechniki Warszawskiej, a Profesor przeszedł na dobrze zasłużoną emeryturę. Los zrzucił więc, że koniec pracy Profesora na Wydziale był zarazem końcem istnienia Katedry Architektury Polskiej. W roku tym pracownicy Katedry zostali scaleni organizacyjnie z mającymi nad nimi przewagę liczebną pracownikami Katedry Historii Architektury i Sztuki oraz pracownikami Katedry Rysunku, Malarstwa i Rzeźby w instytucie, noszącym budzącą wątpliwości nazwę: Instytut Podstaw Rozwoju Architektury i Urbanistyki. W skład tego Instytutu nie weszła jednak pracownia fotograficzna Katedry (urządzona po 1950 r. w lokalu dawnej pracowni modelarskiej Zakładu), która nawet po przekształceniu jej w gospodarstwo pomocnicze była wciąż nastawiona przede wszystkim na obsługę Katedry, na wykonywanie „od ręki” przezroczy i odbitek niezbędnych do prac dydaktycznych i naukowych. Wkrótce po 1970 r. z tej pracowni zostały usunięte i przekazane do kasaacji kopiarka i powiększalnik, przystosowane do znajdujących się w zbiorach Katedry dawnych negatywów o bardzo dużych formatach. Ważniejsze jednak było to, że po 1970 r. została też (przez okres kilku lat) skasowana nazwa „architektura polska” jako nazwa jednego z przedmiotów przewidzianych w planie nauczania na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej; przedmiot ten w tym okresie nosił nazwę „rozwój myśli architektonicznej i urbanistycznej sem. V”.

* * *

Gdy w 1971 r. miałem zaszczyt w Oddziale Warszawskim Stowarzyszenia Historyków Sztuki otwierać spotkanie z Profesorem jako autorem prac z zakresu historii architektury (Profesor został honorowym członkiem tego Stowarzyszenia później, w 1977 r.), zadałem Mu pytanie, brzmiące — o ile pamiętam — tak: „*Kim Pan właściwie jest, czy redaktorem międzywojennej »Architektury i Budownictwa«, rejestrującej przejawy nowoczesności w ówczesnej architekturze, czy też konserwatorem zabytków, którego postawę dokumentuje rezygnacja ze stanowiska Głównego Konserwatora PRL po rozbiórce wbrew jego decyzjom reliktyw Zamku Ujazdowskiego w celu wzniesienia na ich miejscu budynku teatru, czy wreszcie naukowcem-współautorem monografii katedry w Gnieźnie, nie wahającym się przed zakwestionowaniem w tej monografii tezy swej pracy habilitacyjnej?*”. Jeśli dobrze przypominam, to odpowiedź Profesora była raczej enigmatyczna.

Pytanie, które zadałem Profesorowi publicznie w 1971 r., nie miało bynajmniej charakteru retorycznego. Wiedziałem, że Profesor rzeczywiście interesuje się architekturą tzw. nowoczesną i jest na jej zagadnienia wrażliwy — gdy kiedyś przeniosłem się ze swą pracą nad fasadą budynku przy ul. Rakowieckiej do wolnej wtedy pracowni Zakładu, Profesor przyszedł, popatrzył i powiedział trafnie, że nie jest dobrze, gdy fasadę budynku wolno stojącego przy ulicy traktuje się jako fragment kielbasy, że należy pokazać i początek, i koniec takiej fasady — ale jego projekty powojenne były jedynie projektami konserwatorskimi. Jednakże projekty te nie były zgodne z głoszonymi przez Niego zasadami. Wielokrotnie powtarzał, iż to, co nowe, nie może udawać tego, co stare, i że gdy wprowadza się uzupełnienia,

zawsze trzeba pokazać granicę między uzupełnianym a uzupełnieniem; mimo to kierował pracami nad odbudową warszawskiego Starego Miasta i nie protestował, gdy zaprojektowany przez Niego żelbetowy szczyt Katedry Warszawskiej został „uhistoryczniony” później przez oblicowanie cegłą. Z kolei często mówił, że gdy pisze swe prace, nie posługuje się fiszkami i wyciągami, ale w takich pracach, jak np. o architekturze Katedry Gnieźnieńskiej, niewątpliwie nie opierał się tylko na swej intuicyjnej interpretacji obiektu.

Dziś jestem przekonany, że adresując w 1971 r. owe pytanie do Profesora popełniłem zasadniczy błąd — próbowałem określić Jego osobowość za pomocą jednej formuły. Dziś jestem pewien, iż niepowtarzalność Jego osobowości wynikała właśnie z umiejętności jej przekształcania, lecz bez odstępowania od

uznawanych przez Niego pryncypiów — prowadzone przez Niego badania nad architekturą historyczną nie przesłaniały Mu aktualnych zagadnień architektury, a wyznawane zasady konserwatorskie — istotnych zadań konkretnych prac rewaloryzacyjnych.

Sądzę, że Profesor swe prace i nad historią, i nad konserwacją widział jedynie jako środek wiodący do celu nadrzędnego — do unaocznienia za pomocą architektury przyszłym pokoleniom ich korzeni i dobroku ich przeszłości. Był to cel, w którego słuszność Profesor wierzył stale, a którego realizowanie uważał za swą powinność, jeśli nie wręcz za swoje powołanie.

Grudzień 1983

prof. dr Czesław Krassowski
Wydział Architektury
Politechniki Warszawskiej

LECH KRZYŻANOWSKI

PROGRAM NA MIARĘ POTRZEB

Należę do pokolenia, które dojrzewało na studiach, gdy realizowano w skali urbanistycznej powojenne rekonstrukcje historycznych dzielnic miast Polski. Wielkie dyskusje i polemiki nad programem Profesora Jana Zachwatowicza odbyły się, zanim związałem się z historią sztuki, następnie zaś — z konserwacją i ochroną zabytków. Mogę zatem uważać siebie za należącego do generacji, której udziałem była wprawdzie wojna i idąca z nią zagłada, lecz pokolenia, które zaledwie zdołało włączyć się nie tylko do przesądzonej, ale i zaawansowanej fazy rekonstrukcji zabytków. Program Jana Zachwatowicza poznałem w 1955 r., gdy podjąłem działania zawodowe w Gdańskim Oddziale Pracowni Konserwacji Zabytków.

Jak większość ludzi wykonujących zawód konserwatora zabytków, przeżywałem kolejne fazy osobistego stosunku do dzieła rekonstrukcji. Jednak już w 1950 r., gdy po maturze pracowałem przy odgruzowywaniu Długiego Targu w Gdańsku, dotarło do mojej świadomości przekonanie, że usuwamy ruiny, aby umożliwić odbudowę „tak, jak dawniej było”. O tym podejściu dowiedziałem się z lakonicznej informacji majstra na budowie. Dla niego też nie było wątpliwości i sposób myślenia mojego przełożonego był jasny — „*ot, zniszczono nam Gdańsk, to my odbudujemy, jak było*”. A trzeba dodać, że piękną, śpiewną mową wileńską wydawał swoje polecenia, od niedawna utożsamiał się z Gdańskiem. Nie wiedzieliśmy o tym, a mój majster pewnie nigdy się nie dowiedział, że realizowaliśmy program Jana Zachwatowicza sformułowany w 1946 r., choć motywacja była uproszczona i dostosowana do poziomu nam dostępnego.

Drugie moje spotkanie z realizacją programu nastąpiło w 1953 r., gdy w warszawskim, radosnym, a zarazem wzruszonym tłumie zwiedzałem Starówkę

kilka dni po uroczystym otwarciu. I mnie przejął ów podniosły nastrój, wyrastający z przekonania, że można przywrócić to, co zniszczono, że potrafimy to zrobić wspólnymi siłami. Daleki jeszcze od rozumienia teorii konserwatorskich, nie znający nawet nazwiska Profesora, przeżywałem radość z ukończonego dzieła. Podobną radość przeżywałem wracając co roku na wakacje do Gdańska, gdzie rosły domy rekonstruowanego Głównego Miasta.

Dopiero praca zawodowa, wczytanie się w program Jana Zachwatowicza i wypowiedzi dyskusyjne ujawniły mi przesłanki tego, co dotychczas znałem tylko w skali realizacji przestrzennej. I odtąd, w miarę nabywania wiedzy i doświadczenia ulegał modyfikacji mój stosunek do rekonstrukcji historycznych form architektury. Wiele trzeba było odbyć dyskusji i polemik, jeszcze zaś więcej poznać i na chłodno przeanalizować krajowych i zagranicznych prac z pogranicza konserwacji, restauracji i współczesnego kształtowania kwartałów historycznych, by dostrzec wszechstronność owego programu.

Artykuł *Program i zasady konserwacji zabytków* ukazał się w 1946 r. i mógł być traktowany przez współczesnych, przytłoczonych ogromem zniszczeń wojennych, jako doraźny program wymuszony nakazem chwili, odpowiedzialnością za spuściznę historyczną narodu. Do takiego odbioru artykułu mogła skłaniać zarówno funkcja Generalnego Konserwatora Zabytków, którą piastował Autor, jak i pierwsze bodajże w dziejach fachowych opracowanie teoretycznych tak otwarte i pryncypialne uznanie zasady rekonstrukcji zabytków za jedyne rozwiązanie w dramatycznych realiach Polski powojennej. Także i wielkie działania rekonstrukcyjne podjęte w latach następnych wpłynęły niewątpliwie na powierzchny, jednostronny odbiór tego dokumentu. Odwaga ogłoszonych publicznie tez oraz skala ich